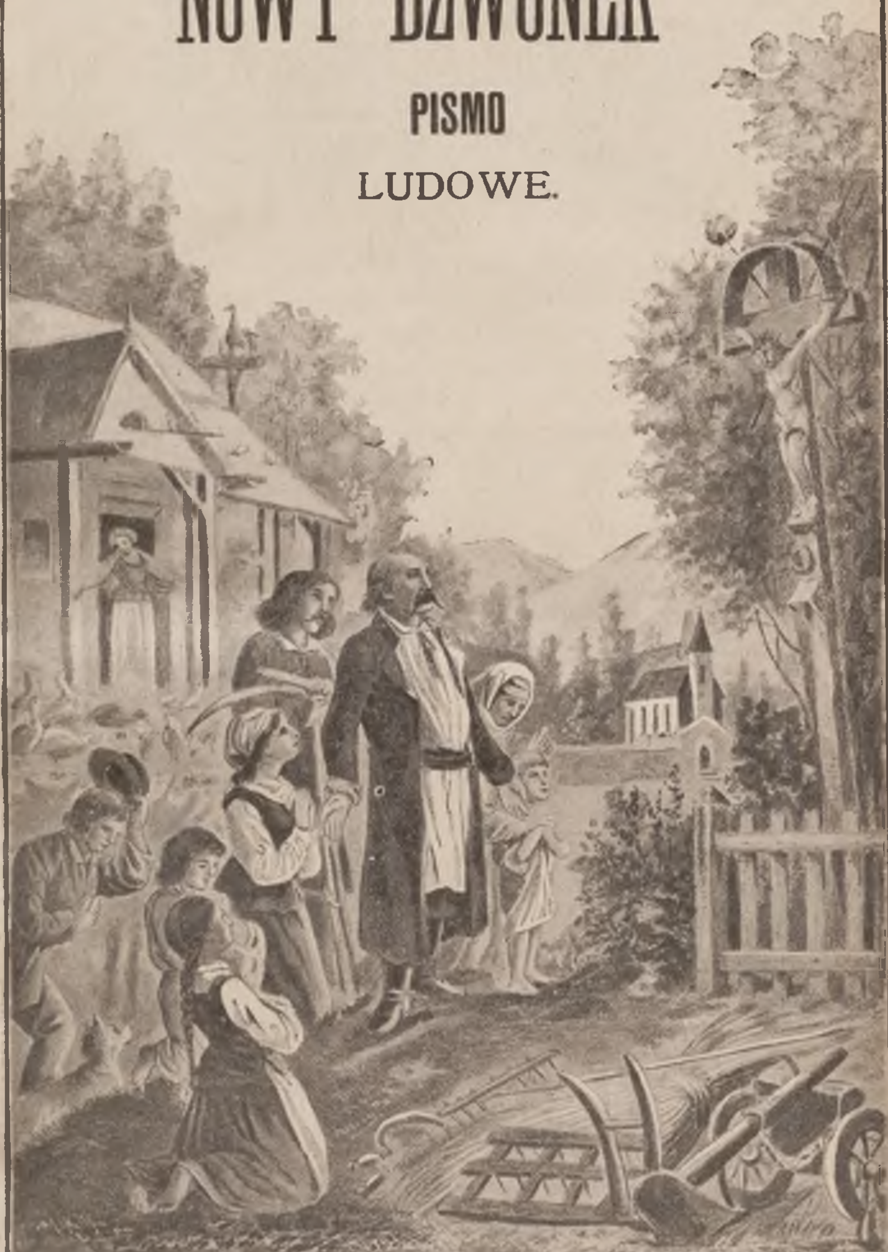
Rok III. Nr 20.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Grudnia 1895. Nr 20.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **1** złr. **50** ct. półrocznie: **75** centów. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **3** mk. **W Ameryce** rocznie: **1** dolar. **Adres** do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi raz w miesiącu — dnia **1**-go.

Przypomnienie.

Powtarzamy i przypominamy, że prenumerata na *Nowy Dzwonek* wynosić będzie od Nowego Roku i nadal:

na rok: 1 złr. 50 ct.

na pół roku: 75 ct.

W **Niemczech** na rok: **3 mk.** — W **Ameryce** na rok: **1 dolar**

Kwartalnej prenumeraty przyjmować nie będziemy.

Również oświadczamy, że **pismo nasze przesyłać będziemy tylko tym, którzy z góry złożą prenumeratę!** — Zgłoszenia bez równoczesnego nadesłania prenumeraty nie będą uwzględnione, bo my musimy płacić za wszystko i nikt nam za darmo nie da papieru, ani drukarnia darmo drukować nie chce.

Kto nadeśle **całoroczną** prenumeratę, ten otrzyma **bezpłatnie** jako premię: **„Kalendarz“** na rok 1896-ty.

Kalendarz ten zaczniemy rozsyłać **koło 15-go grudnia** b. r., dlatego prosimy uprzejmie Sz. Czytelników dawniejszych i nowych, aby **zechcieli nadsyłać prenumeratę wcześnie,** ile możności **przed dniem 15-tym grudnia,** iżbyśmy mogli wysłać Wam *Kalendarz* przed Świętami.

Kto przedpłaty *całorocznej* nie nadeśle, ten *Kalendarza* nie otrzyma aż wtedy, gdy tę przedpłatę uiści.

Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy nam już *adresy*

znajomych im osób nadesłali, i **prosimy ponownie o te adresy**, tych jeszcze, którzy nam ich dotąd nie nadesłali. Przecież to tak mało kosztuje, a można się przez to przysłużyć dobrej sprawie, bo rozszerzeniu pisma katolickiego.

Kto nie ma ochoty trzymać dalej t. j. w roku przyszłym *Nowego Dzwonka*, niech nas o tem teraz uwiadomi, albo niech nam zwróci numer, który otrzyma 1-go stycznia.

Przypominamy także, że *Nowy Dzwonek* wychodzić będzie w roku przyszłym w *kolorowej* okładce, a jeżeli się zbierze znaczniejsza liczba prenumeratorów, to także i **ryciny** umieszczać będziemy.

Ponieważ przeważna część Sz. Czytelników gorąco życzy sobie i prosi nas o to, byśmy w *Nowym Dzwonku* podawali **nowiny** z chwili bieżącej, mimo, że nasze pismo wychodzi tylko raz w miesiącu, więc czyniąc zadość temu powszechnemu życzeniu, ważniejsze *nowiny* będziemy dalej podawali.

Do niniejszego numeru, ostatniego w tym roku, dołączamy dla dotychczasowych tegorocznych Sz. Czytelników **spis rzeczy**, oraz **przekazy pocztowe** dla ułatwienia rychłej przesyłki prenumeraty na rok następny.

Jeżeli komu brakuje którykolwiek numer *Nowego Dzwonka* z roku bieżącego, to niech nam o tem doniesie, ale wnet, a my mu ten numer brakujący prześlemy, aby każdy z Was miał całość i mógł dać sobie ten rocznik oprawić w książkę.

Każdemu pragnącemu przyczynić się do rozszerzenia naszego pisma, możemy *darmo* przesłać tyle numerów *Nowego Dzwonka* do **rozdania** (również darmo) na **okaz** znajomym, ile kto zażąda. Prosimy tylko napisać nam ile kto potrzebuje numerów okazowych, a otrzyma je w tym miesiącu lub w styczniu.

W końcu wszystkim naszym Sz. Czytelnikom życzymy wesołych świąt Bożego Narodzenia, dziękujemy za dotychczasowe poparcie i prosimy o dalsze popieranie i rozszerzanie *Nowego Dzwonka*.

Wydawnictwo „Nowego Dzwonka".

Co psuje służbę.

Że się dziś tak powszechnie skarżą po miastach i wsiach na służbę, to pochodzi główne ztąd, że rodzice źle wychowują dziec Takie bowiem dzieci źle wychowane nietylko nie słuchają rodziców, ale też gdy pójdą w służbę nie szanują potem i nie słuchają swych gospodarzy i chlebodawców.

Że złego zatem wychowania idzie początek złego życia;

w dalszym zaś ciągu przyczyniają się do niesforności u służby, zabawianie się tejże po karczmach i złe kompanie czyli towarzystwa.

Gdy gospodarz dostanie służącego z dalszych okolic, to czas pewien jest z niego zadowolony; służący taki jest wierny, pracowity i dobry dopóty jednak, dopóki się nie zapozna z towarzyszami swymi i dopóki nie znajdzie wśród nich przyjaciół.

A gdzież się ten służący zaprzyjaźnia ze swymi towarzyszami jeżeli nie najczęściej w *karczmie?* Skoro tylko służący taki pójdzie do karczmy, już tam znajdzie pełno kolegów rozpustnie się bawiących, pijanych. Tacy zwykle krzyczą na niego.

— Wojtek, chodź funduj! Ty służysz, tyś powinien mieć pieniądze.

Wojtek odpowiada: jakbym chciał fundować, to musiałbym chodzić bez butów i sukmany, bobym zasługi przepił, obcy by zaś mnie nie okrył.

— Głupi widać z ciebie osioł — odpowiadają mu na to; — to ty nie wiesz jak sobie radzić? Przecież gospodarz zawsze za tobą nie chodzi! Ty jak młócisz, toś powinien se zładować jakiego wilczka, i potem schować go gdzieś, albo zmówić się z kim, toby podleciał i wziął... A później dostawić to do żyda, ot, widzisz i pieniądze na fundę są! A tyś głupi nie wiesz jak się rządzić.

Gdy mu zaś jedni tak radzą, drudzy powiadają: no, trzeba mu dziś zafundować, to będzie tak robił, bo on może jeszcze wcale nie pił wódki.

I tak ciągną Wojtka do szynkwasu, każą mu pić, a on, żeby nie być gorszym, też funduje. Wtedy wszyscy krzyczą znów: zuch! zuch z ciebie chłopak! Powinieneś się starać być jeszcze lepszym zuchem.

Wojtek tedy mówi im: Ej! nie będę już ja taki głupi, jakim był! Albo to mi gospodarz taki przyjaciel! co mam go żałować! — Wszyscy tedy głośno wykrzykują: prawda, prawda, Wojtek! Z ciebie tęgi chłop, a małoś się zgodził, toś se powinien co obmyśleć na poprawkę! I jak zaczną chłopakowi tłumaczyć, a rozumu kieliszkami dolewać, to tak go oswiecą, że Wojtek od tej pory o niczem nie myśli, jeno coby gdzie ściągnąć i zanieść do karczmy.

Tym sposobem z najlepszego służącego źli koledzy w jeden wieczór robią złodzieja.

Nie dosyć jeszcze i na tem; często *źli sąsiedzi* psują służącego. Sąsiad taki w podobny naprzykład sposób przemawia do owego służącego:

— Słuchaj Wojtuś, my mamy Marysię, żebyś ty dla nas był dobry, tobyś mógł zostać naszym zięciem, bo cię lubimy a i córka za tobą przepada. Wiesz co, przynieś nam czasem to i owo, a my cię za zięcia przyjmiemy.

Wojtek, ucieszony tem, że Marysia gładka i jak dla niego bogata, czego się tylko może dorwać, wynosi wszystko do mniemanego teścia. A tu do żeniaczki i podobieństwa niema, bo Marysia nie na takiego patrzy.

Podobny sposób okradania gospodarzy przez ich służących zdarza się dość często i sprowadza nieraz to, iż na przednowku tacy gospodarze chleba nie mają, tylko się muszą zapożyczać u żyda lub kupić to, co podobny hultaj-parobek zmarnował, przepalił lub przepił w karczmie.

Nie mniej też narzekają i gosposie na swoje służące. Służąca może ćwiartki zboża nie wyniesie tak łatwo jak parobek, ale co innego to jeszcze lepiej potrafi. A do tego trudno je utrzymać w izbie, tylko by biegały po różnych manowcach i rozpustach.

Ani spostrzeżesz jak sobie służąca zjedna jakiego chłopaka, i nawet myślami za nim chodzi. Można to miarkować po tem, że wszystko jej z rąk wypada; szklanki, talerze, choć puste, wypadają jej z ręki, a ona zamyślona stoi i nie wie co się koło niej dzieje.

Otóż łatwo poznać zkąd się bierze tego początek. Gdy służąca pójdzie gdzie na tańce i hulanki, lada hołysz może ją zbałamucić. Powiada, że się z nią będzie żenił, a ona głupia wierzy takiemu urwiszowi i jego obiecankom; on zaś prawdziwie ani o tem nie myśli, bo może dzisiaj to samo ze dwudziestu dziewuchom obiecał, a żadnej słowa nie dotrzymał, bo jest kłamcą i zwodzicielem.

Nic też dziwnego, że z tak zepsutej czeladzi pochodzi zgorszenie dla młodszych pokoleń i upadek gospodarzy wielki.

Zgorszenie jest z tego, bo młodsi parobcy naśladują starszych, i rozumie się, stają się daleko gorszymi, bo złego początku koniec zawsze bywa gorszy.

Że podobny stan rzeczy istnieje w całym prawie kraju, o tem wiemy wszyscy. To też świętym obowiązkiem ojców i gospodarzy jest czuwanie nad tem, aby się to już nie działo.

Na to może niejeden gospodarz powie: »co się będę w to wtrącał, za sługę nie będę wisiał, przesłuży rok i niech sobie idzie!« Otóż takie gadanie nie powinno mieć miejsca, bo kto pozwala przez swoje niedbalstwo na to, by się jego służba rozpuszczała, ten przyczynia się do upadku dusz młodzieży i do upadku swego gospodarstwa, a nadto zda po śmierci rachunek przed Bogiem za to, że pozwalał swej służbie na różne niegodziwe wycieczki, na hulanki i t. d.

Niejeden też gospodarz mówi: »dzisiaj święto, to niech se pohula!« Ale z takiego, co hulał w niedzielę i w poniedziałek niema dobrej roboty; co zacznie, to nic nie idzie mu składnie,

gdyż myśli jeno o tem, jak wczoraj hulał, pił, z kim i z jakim prowadził rozmowy i t. d. A gdy się tacy zejdą przy robocie w polu lub na drodze, to zaraz stają i o wczorajszej hulance i śmiechach rozmawiają. Cóż więc za pożytek będzie z roboty takich ludzi? — żaden.

Chcecie zaś mieć pożytek ze służby, to nie pozwalajcie jej chodzić do *karczmy* i chrońcie ją przed *złem towarzystwem!* *A.*

Siedm gwiazd.

(Podanie ludowe opowiedziane wedle starej książki).

Jak to było dawno, nikt nie wie. Może i ten dąb najstarszy w lesie nie pamięta, może i mchem zarosła wieżyca stara na zamku nie słyszała ani widziała tego, dość, że wiele lat temu zawołał raz Pan Bóg siedm gwiazd do siebie i rzekł im tak:

— Widzę, że ludzie szczęśliwi na ziemi jeszcze nie są, więc poszlę im tam ważne dary. Idźcie, zmieńcie się w dziewice młode i roznoście podarki, ale że każdą rzecz kupioną tam na ziemi lepiej szanują, niż darmo otrzymaną, starajcie się niby sprzedawać.

Gwiazdy stały w milczeniu, a gdy Anioł jasny trzy razy na nie uderzył skrzydły srebrnemi, zmieniły się w dziewice, a Pan Bóg rzekł dalej:

— Ty pierwsza gwiazdo zanieś ludziom rozum na sprzedaż. Jeszcze wielu jest na świecie głupców, a przez nich dzieje się wiele nieszczęść i biedy.

— Ty druga gwiazdo zanieś cnotę. Gdy tej będzie więcej, znikną wady, krzyki, kłótnie, kradzieże i przekleństwa.

— Ty trzecia zaniesiesz zdrowie; ciągle słyszę, jak ludzie narzekają na choroby rozmaite, żalą się, więc może gdy dostaną więcej zdrowia, będą więcej zadowoleni.

— Czwarta gwiazda długie życie poniesie. Tyle tam na świecie płaczu gdy kto umrze, tyle narzekania, że zawcześnie ludzie odchodzą od swoich majątków, dzieci, przyjaciół, spróbuję więc, czy ich życie długie zadowolni.

— Ty piąta gwiazdeczko poniesiesz honory. Są bowiem tacy, co wiecznie żalą się na stan ubogi, chcą mieć wielkie zaszczyty, sławę, dostojeństwa. Zapominają o wielu ważniejszych rzeczach przez to, więc zanieś im dość tytułów, godności i sławy, może potem będą szczęśliwi a rozważą, że kto chce mieć sławę, musi żyć roztropnie i pracować godnie.

Gwiazda zadumała się smutnie, inne stały z pochylonemi czołami, a Pan Bóg dalej mówił:

— Szósta gwiazda zaniesie przyjemności i rozrywki, a siódma

pieniądze. Dam już to wszystko, za czem najwięcej gonią... a będę uważał, czy im te ich pożądane podarki dadzą prawdziwe szczęście.

Nadpłynęła chmura złoto-różana... Zasłoniła gwiazdkom widok nieba... a inna wzięła je na swe ramiona i powoli zniosła na ziemię.

* * *

Najpierwsza gwiazda poszła po ziemi, a idąc od wsi do wsi, od miasta do miasta, wołała:

— Mam rozum na sprzedaż, kupujcie go, tanio sprzedam!

— Rozum! — zawołał jeden — a cóżto nie wiesz, że każdy człowiek ma swój własny rozum, po co mi cudzego? — i odszedł dalej.

Drugi mówił:

— Pewno to jest waryatka, trzebaby ją zamknąć do domu obłąkanych, inni zaś dodawali;

— Gdyby każdy miał rozum, nie byłoby głupich, a wtedy cóżbyśmy uczeni robili? Kogobyśmy uczyli?... Trzeba kazać wyprowadzić tę dziewczynę ztąd jak najprędzej. Ale gwiazda znikła im z oczu.

Szła dalej — wołała ustawicznie, że ma rozum na sprzedaż, ale nikt nie chciał go kupić. Każdy mówił: ja przecie mam rozum. Ze smutkiem dążyła biedna właścicielka rozumu dalej — wzywała, by go ludzie kupowali, ale nie znalazła kupca. Bogaci mówili, że nie dbają o mądrość, ubodzy, bo głodni są, młodzi powiadali, iż jeszcze czas im, by wszystko wiedzieli, a starzy szeptali, że im już nic po rozumie, bo niedługo odejdą z ziemi..

Byłaby biedna posłanniczka nieba wróciła z niczem do Pana, ale na szczęście zapukała do ubogiej izdebki mędrca, poświęcającego się nauce przez całe życie. Ten, dowiedziawszy się co ona niesie, powitał ją z radością i rzekł:

— Ażeby pojąć rozumnie życie człowieka, by pracować pożytecznie dla swej duszy i dobra współbraci... nigdy nie jest dość uczyć się, nigdy nie ma się za wiele mądrości. Kupię chętnie twój towar, umieszczę go w książkach poczciwie pisanych, może w ten sposób będą się ludzie oświecać.

Gwiazda odeszła cicho — gdy wróciła do nieba, rzekła:

— Wszyscy na ziemi wzgardzili rozumem. Wszyscy mówili, że go dość mają, a tylko prawdziwy mędrzec i uczony człek ocenił ten dar...

* * *

Druga gwiazda szła ślad w ślad za swą pierwszą siostrą i wołała dźwięcznym głosem:

— Cnotę kupujcie! cnotę kupujcie!

Na to wołanie jedni się śmiali, drudzy obracali obojętnie, a inni urągali.

Biedni mówili: Po co wydać grosz ostatni na cnotę... czy ona nam da chleb lub dostatek?

Bogaci odpowiadali: Dziś świat cnoty nie szuka, lepiej dbać o majątek.

Ci z cicha dodawali, że nie warto cnoty kupować, bo ona wódkę, karczmę i rozmaite rozrywki zbrzydza człowiekowi, a inni znowu śmiało się odzywali: Dawaj za darmo, te jeszcze brać nie zechcą — dziś inne czasy... schowaj się z cnotą gdzie daleko...

Biedna gwiazda z załzawionemi oczyma szła dalej, a serce jej biło żywo: Wtem spotkała malutką dzieweczkę zbierającą kwiaty w polu na ołtarz Boga Rodzicy.

— Ta pewnie cnotę uszanuje, szepnęła do siebie, i zbliżywszy się dała ją dzieweczce, otrzymawszy za to bukiecik bławatków.

Gdy u wrót nieba stanęła, złożyła kwiaty u stóp Boga, a łzy srebrne lśniły na nich.

Nikt cnoty nie pragnął, nie cenił, nie kupił, tylko dziecię małe wzięło ją, ale czy ją uszanuje i uchowa nieskalaną?

* * *

Tego samego dnia, kiedy druga gwiazda do nieba wracała, do dużego miasta wchodziła trzecia gwiazda, wołając co siły:

— Zdrowie na sprzedaż! zdrowie! zdrowie! Na ten głos zlatywali się zewsząd ludzie, krzyczeli, wyciągali ręce, popychali się i powtarzali:

— Mnie zdrowie! mnie sprzedaj! Ja zapłacę!

— Czy zdrowie dużo kosztuje? — pytali jedni.

— Czy utrzymanie zdrowia trudne jest? mówili inni, a gwiazda oblężona przez kupców, rzekła:

— Zdrowie jada z umiarkowaniem, pije czystą wodę, kładzie się spać wcześnie, wstaje ze słońcem, pracuje i nie zna złości. Kto mu tego nie da, darmo zań płaci.

— O wa! — mruczeli jedni — co mi po zdrowiu takiem, które pić nie daje.

Drudzy szeptali:

— Mamy też za co płacić? Jak się też nie złościć, kiedy wszystko do złości przyprowadza... e! idź sobie z takim towarem gdzie indziej.

Gwiazda postąpiła parę kroków i zawołała znów: Zdrowie! Zdrowie!

A wtem poskoczyli grabarze i fabrykanci trumien, wyrwali

jej z rąk skrzynkę, uciekli z nią i zakopali daleko w ziemię, mówiąc:

— Gdy ona zdrowie sprzeda — my nie będziemy mieli z czego żyć.

Biedna gwiazda załamała smutnie dłonie, owinęła się chmurką lekkiej mgły i popłynęła ku niebu, a tam przyszedłszy, żaliła się na to, co ją spotkało.

* * *

Za chwilę zjawiła się na ziemi czwarta gwiazda i jak poprzednie szła, wołając:

— Długie życie na sprzedaż! długie życie!... — Całe miasto zleciało się w mgnieniu oka na to wołanie. Ludzie tak się cisnęli, że omal jedni drugich nie podusili, a znosili wszystkie skarby co mieli, byle żyć długo.

Taki zamęt, hałas i niepokój powstał około gwiazdy sprzedającej długie życie, że aż wojsko przyszło, by porządek robić. Postawiono gwiazdę na wysokiem wzniesieniu, a wszyscy koło niej stali, wyciągając ręce, w jednej mając pieniądze, do drugiej prosząc o długie życie. Jedni kupowali długie życie za 100 reńskich, inni za milion — a byli tacy, co bodaj parę centów przynosili na to.

Uśmiechnęła się gwiazda na ten widok, a pomyślawszy chwilę, rzekła:

— Zaraz, zaraz moi bracia, dam wam wiele chcecie, ale czyście kupowali towary od moich trzech sióstr, które tu były przedemną?

— A cóż twoje siostry sprzedawały?

— Jedna rozum.

— Nie kupiliśmy go, bo nam go nie trzeba.

— Druga cnotę.

— Nie kupiliśmy, bo to dziś nic nie warte.

— Trzecia zdrowie.

— I tego nie kupiliśmy, bo ona żądała od nas postu, pracy, cierpliwości.

— A więc bardzo mi przykro — odrzekła gwiazda — że odejdziecie odemnie z niczem, bo ludziom co nie mają rozumu, cnoty i zdrowia, długie życie na nic się nie przyda.

Zamknęła swe pudło prędko, a z figlów dała kawałeczek swego towaru siedzącej na drzewie papudze. Odtąd papugi żyją 300 lat. Odeszła prędko do nieba i tam złożyła skrzynkę, a siostry witały ją ze smutkiem, ciekawie patrząc, jak też jeszcze trzy pozostałe sprzedadzą swój towar.

* * *

Piąta gwiazda wbiegła żywo do miasta i ogłosiła śmiało:

— Honor! sławę! tytuły i godności niosę!

Jeszcze silniej i jeszcze liczniej niż do długiego życia poczęto się zbiegać, trącać, krzyczeć i o ten towar starać, tak, że w nacisku owym trącono gwiazdę, pudełko jej wypadło, a towar wysypał się na ziemię. Porwali go — darli się nad nim — bili... a jeśli kto bodaj najmniejszy kawałeczek dostał, uciekał czemprędzej, aby mu kto go nie zabrał.

Gdy się wreszcie ludzie rozeszli, biedna gwiazda podniosła się z ziemi... otrzęsła z prochu, podniosła swą skrzynkę i ze zdziwieniem obaczyła, iż prawdziwy honor, to jest cześć ludzi uczciwych została na dnie, a wysypały się tylko odznaki.

Wróciwszy do nieba, zwróciła Panu skrzynkę, a do sióstr rzekła:

— Będzie na ziemi wiele ludzi chcących uchodzić za mądrych, dobrych, poczciwych i wielkich, ale czcigodnych znajdzie się mało, bo wzięli tylko oznaki honorowe, a nie samą jego siłę i zasługę.

* * *

Ledwie się ludzie porozchodzili do domów, aż nowy krzyk powstał w mieście. Co żyło, goniło w jednę stronę, mówiąc:

— Idźcie, biegnijcie... a prędko, przyszła jakaś panna, sprzedaje przyjemności i rozrywki.

Niektórzy myśleli, że nogi połamią w tej gonitwie po przyjemności, a straż pożarna uderzyła w dzwon, sądząc, iż pali się w mieście.

I stało się to samo, co z ostatnią gwiazdą. Przewrócono ją, podeptano — a wysypane przyjemności zbierano z z ziemi, wydzierając sobie nawzajem. Ale że każdy chwytał co bądź — nie uważał co bierze, a więc stało się, że przyjemności owe nie uradowały ludzi. Bo...

Kobiety chwyciły — polowanie.

Mężczyźni — koronki, kwiaty i suknie.

Słabi — dostali taniec.

Głusi — muzykę i śpiew.

Ślepi — malarstwo i podróżowanie.

Starzy — miłość, wesele i gorsety.

Stare babki — wianki i gorsety.

Panienki — szable i strzelby.

Dość, że każdy szedł zachmurzony, mówiąc: Co mi potem, co mi to za przyjemność.

Gwiazda, zasłaniając się rąbkiem chmury, uciekła co żywo, a śmiała się serdecznie. Wtem spostrzegła w rowie przy drodze swą siostrę...

— Cóż tu robisz?... powiedz!

— Niosłam pieniądze ludziom, ale mię złapali jacyś rabusie, zabrali wszystko i jeszcze o mało życia nie zniweczyli.

O!... jęknęła gwiazda boleśnie, podniosła siostrę i uleciała ku niebu. Gdy stanęły już wszystkie na swem miejscu, rzekł Pan Bóg:

— Będzie jak było... lecz szczęścia nie będzie, bo ludzie nie umieją go zdobyć. Aby być szczęśliwym, trzeba umieć żyć, działać, myśleć i czuć. Mała część ludzi umie to, ci są szczęśliwi.

Cudowne ocalenie.

I.

Wielkie niebezpieczeństwo groziło Wiedniowi w roku 1686. Ogromne wojsko tureckie podstąpiło pod mury Wiednia i zdawały się już policzone godziny miasta. Bronili się dzielnie Wiedeńczycy, ale w końcu musieli się byli poddać, gdyby nie pomoc Polaków, którzy pod dowództwem dzielnego króla Jana Sobieskiego, pospieszyli na odsiecz stolicy Austryi. Sam postrach imienia Sobieskiego wniósł zamieszanie w niezliczone tłumy najezdników tureckich, a gdy przyszło do bitwy, pierzchnęły w nieładzie te setki tysięcy Turków, którzy w dumie swojej, cały świat chrześcijański zawojować chcieli. Wiedeń oswobodzony witał gorąco wybawcę swego.

Ale dzielny nasz król nie ograniczył się na samem oswobodzeniu Wiednia, zaledwie kilka dni dał wypoczynek wojsku swemu i poszedł za Turkami w pogoń na Węgry, wszędzie ich nękając i odbierając zamki. Jednakże w utarczce pod miastem Parkany nie poszczęściło się Polakom i na chwilę musieli pola Turkom ustąpić, ale klęskę tę potem powetowali.

W tej utarczce dostał się do tureckiej niewoli starościc Janusz Rozborski, który uniesiony męstwem, wpadł w środek nieprzyjaciół a otoczony do okoła tak długo się bronił, aż ranny ciężko spadł z konia.

Po szatach bogatych poznali Turcy, że to jeniec znaczny, a spodziewając się za niego znacznego okupu, leczyli starannie. Przy podziale jeńców dostał się młody Janusz w niewolę jednego znacznego dowódzcy tureckiego, zwanego bejem, który go po wojnie wywiózł do Azyi do swoich posiadłości. Podobał się Turkowi młody Polak, więc niewola nie była tak ciężka, ale nie długo to trwało; przyszła bowiem Turkowi myśl z Janusza zrobić ma-

hometanina. Zawołał go jednego dnia do siebie i tak doń przemówił.

— Słuchaj, w ręku twojem jest szczęście twoje. Jeżeli wyrzekniesz się wiary swojej i uwierzysz w Allaha i Mahometa, obsypię cię dostatkami i bogactwem, dam ci córkę własną za żonę dowództwo dostaniesz w tureckiem wojsku.

Ale młody Rozborski, który ciągle marzył o swojej ojczyźnie, i spodziewał się, że ojciec jego wykupi go z niewoli — a do tego wierny Chrystusowi, nie dał się skusić i odpowiedział śmiało.

— Dziękuję ci za twoją przychylność, ale wiary mojej nie porzucę za żadną cenę.

Uniósł się Turek gniewem wielkim i zawołał:

— Jakto psie chrześcijański, odrzucasz moje dobrodziejstwa! Daję ci trzy dni czasu do namysłu. Gdy po trzech dniach trwać będziesz w swoim uporze, czeka cię najsroższa niewolą. A nie spodziewaj się ocalenia. Nikt się nie dowie, że jesteś u mnie, a choćby się i dowiedzieli, to cię nie puszczę, aż mi dziesięć tysięcy dukatów za ciebie zapłacą.

— Mnie namysłu nie trzeba, odrzekł Janusz, po trzech dniach powiem ci to samo, co dziś. Bóg mój jest wielki i w nim mam nadzieję, że mię z niewoli wybawi i wróci na łono ojczyzny i rodziny. Ty rób ze mną, co zechcesz.

Rozgniewany Turek kazał Janusza wtrącić do ciemnego więzienia; trzy dni i trzy nocy nie dawał mu żadnego pożywienia ni napoju, sądząc, że głodem zmusi młodego chrześcijanina do wyrzeczenia się wiary i ojczyzny. Ale mężnie zniósł Janusz i głód i pragnienie, a stanąwszy znowu przed rozjuszonym Turkiem na nowo mu oświadczył, że wiary swojej nie zmieni.

— To gnij psie chrześcijański — zawołał Turek — a będziemy widzieli czy cię twój Bóg z moich rąk uwolni.

Ciężką odtąd była dola Janusza. Ciągle w kajdanach musiał pracować w ogrodzie i na polu Turka, a gdy w ogromnym skwarze opadały mu ręce ze znużenia, bicz dozorcy nieraz zranił jego plecy. Licha, cuchnąca strawa była jego pożywieniem, a goła ziemia posłaniem. W tej ciężkiej doli jedyną pociechą była gorąca modlitwa i wiara w Boga, tudzież nadzieja wyzwolenia.

Nieraz jeszcze próbował srogi Turek namawiać Janusza do porzucenia wiary, ale napróżno. Po każdej zaś odmowie coraz cięższa następowała niewola. Tak minęły ciężkie trzy lata i Janusz zaczął wątpić o swem uwolnieniu; wyzwolenie widział jedynie w śmierci, i o śmierć rychłą już tylko błagał Boga.

Raz z wiosną zajęty był pracą w odległym kątku ogrodu. Dozorca się oddalił, a Janusz korzystając z tej chwili, upadł na kolana i gorąco zaczął się modlić. Trzymając oczy wlepione

w niebo spostrzegł przelatujące stado bocianów. Na ten widok łzy puściły z oczu:

— Szczęśliwe wy bociany zawołał — wy do mojej ojczyzny — do Polski lecicie, bo wiosna nadchodzi, a ja tu nieszczęśliwy na obczyźnie nędzny wiodę żywot.

I wpadło mu do głowy, czy też może wśród tych wędrowwców skrzydlatych nie znajduje się i ulubiony Kubuś — bocian, który na stodołach w Rozborzu oddawna miał swoje koło, a tak był łaskawy, że zawołany, przychodził do człowieka i z ręki jadał. Klasnął więc w dłoń trzy razy, bo na ten znak Kubuś zawsze po żywność przychodził i o dziwo! Ze stada bocianów oddzielił się ptak jeden i spuszczając się powoli stanął o kilka kroków przed Januszem.

— Kubuś! Kubuś! — zawołał uradowany Janusz i ptaka uściskał. — To pomoc Boga, rzekł po chwili, to posłaniec, który wieści o mnie rodzicowi poniesie.

Szybko więc na kawałku obdartego ze swych łachmanów płótna, zaostrzonym patykiem i krwią własną nakreślił, gdzie się znajduje, u jakiego pana, i jaki okup za niego naznaczony — prosząc o spieszne wyzwolenie. To wszystko razem z medalikiem Matki Boskiej, który mu matka jeszcze dziecięciem na szyję włożyła, przymocował na szyi ptaka i uściskawszy go na drogę rzekł:

— Leć dalej w drogę Kubusiu i sprowadź mi wyzwolenie z tej ciężkiej niewoli.

Bocian zaklekotał na pożegnanie, wzniósł się w górę i wnet znikł z oczu patrzącego za nim Janusza. Nowa nadzieja wstąpiła w serce biednego niewolnika, bo czuł, że już policzone dni jego niewoli.

II.

Z chwałą i łupami bogatymi wracali rycerze polscy z wyprawy wiedeńskiej. Ale stary starosta Rozborski darmo wyczekiwał na swego jedynaka. Wieść mu tylko przyniesiono, że albo zginął, albo w niewoli się tureckiej znajduje. Smutek ogarnął dwór w Rozborzu; starościna lała łzy nieustannie za swoim jedynakiem, starosta gońce wyprawił do Turcyi z okupem. Odprawiały się nabożeństwa, czynili starostwo śluby rozliczne, ale posły wracali z niczem, bo śladu starościca nawet znaleść nie mogli. I już byli wszyscy prawie pewni, że Janusz poległ we wojnie i odprawiali za jego duszę żałobne nabożeństwo. Tak minęło w smutku i boleści Rozborskim lat kilka.

Skończyła się zima; ciepłe słoneczko wiosenne ogrzało matkę ziemię; drzewa, trawy poczęły się budzić do życia; ptaszki śpie-

wały wesoło. Wyszedł na gumno starosta Rozborski, ale nic go już nie cieszyło; smutek za jedynakiem straconym tak go całkiem owładnął, że już nic go rozweselić nie potrafiło. Wzniósł wzrok do góry a na starym kole siedzi bocian Kubuś.

— Kubuś — zawołał starosta — możeś ty przyniósł wieści o moim Januszu.

A Kubuś zlatuje ze swego koła i staje przed starostą.

Ze zdziwieniem spostrzega starzec szmatę jakąś u szyi ptaka; wzruszenie go ogarnia, drżącą ręką odwiązuje szmatę.

Oto medalion Janusza; na szmacie jakieś znaki. To pismo Janusza. Prośba o wykupienie z niewoli.

Rozjaśnia się oblicze starca, oczy napełniają się łzami radości i wdzięczności do Boga i młodzieńczym krokiem biegnie do dworu podzielić się radosną wieścią ze swoją żoną.

— Wieści nam Kubuś pewne o naszym Januszu przynosi — woła zdaleka. — Oto jego medalik, oto jego pismo.

I padli oboje staruszkowie na kolana i najpierwej Bogu za cud ten podziękowali. Na drugi dzień w kościółku Msza dziękczynna, na której cała wieś się zgromadziła, bo wszyscy wieśniacy kochali dobrego pana i panicza, a potem starosta zgromadziwszy pieniądze ruszył do Lwowa, do zakonu Ojców Trynitarzy, którzy się zajmowali wykupnem jeńców z niewoli tureckiej.

III.

Mijały ciężkie dnie dla Janusza, to nadzieja to rozpacz miotały jego duszą. A nuż bocian zgubił jego pismo, nuż nie doleciał do Rozborza. Ale na nowo ufność jego napełniła serce, szczególnie gdy modlitwą zwątpiałą pokrzepił duszę. Minęło lato, poczęła się jesień, gdy nareszcie jednego dnia zawezwany został do beja. Sądził, że znowu na nowe idzie pokusy, ale jakże się zdziwił radośnie, gdy zobaczył księży Trynitarzy.

— Wolny jesteś — rzekł Turek — ale powiedz mi, zkąd się o tobie dowiedzieli, kiedym cię strzegł tak, że ani ptak o tobie wieści mieć nie mógł.

— Wielki jest mój Bóg — odpowiedział Janusz — ptakiem ztąd wiadomość o mnie do Polski zaszła — i opowiedział całe zdarzenie z bocianem.

— Allach jest wielki — rzekł Turek — za jego wolą odzyskujesz wolność — i ja nie chcę złota twego. Zabierz je sobie.

Zabrał więc Janusz dukaty ojcowskie, ale ich nie schował; wspólnie z księżmi Trynitarzami wykupili kilkunastu jeńców z tureckiej niewoli i wesoło wracali do ukochanej ojczyzny.

Jak witał Janusz swoją ziemię rodzinną, jak potem witał się

ze staruszkami rodzicami i kochającą go gromadą, jaką opieką otaczano potem bociana Kubusia i wszystkie wogóle bociany, jak gorąco dziękowali Bogu za cudowne to wybawienie — o tem pisać nie potrzebujemy, bo to sami czytelnicy potrafią uczuć i pojąć.

Gdzie macie szukać pomocy,

czyli

O OBRAZIE MATKI BOŻEJ NIEUSTAJĄCEJ POMOCY

słynącej łaskami w katedrze tarnowskiej.

W niedawnych dniach otrzymał *Nowy Dzwonek* następujące pismo:

W katedrze tarnowskiej jest w kaplicy Najśw. Sakramentu w bocznym ołtarzu, skromny wprawdzie, ale słynący łaskami nadzwyczajnemi obraz Matki Boskiej Nieustającej pomocy. Nieszczęśliwi, a wierzący ludzie znają Go wszyscy, bo u stóp tego obrazu doznali nieraz pociechy i pomocy, czego dowodem liczne wota tam zawieszone.

Z pomiędzy wielu łask, prawdziwie cudownych, których dostąpili nieszczęśliwi za przyczyną Matki Bożej Nieustającej Pomocy opowiem o trzech.

Pewien konduktor kolei państwowej, którego nazwiska nie wymieniam, bo nie pamiętam, czy to było jego życzeniem, ale żyjący dotąd i mogący to co piszę potwierdzić, tak mi o sobie 12-go grudnia 1893 r. opowiadał i potem na piśmie mi to zostawił; »Dnia 16 listop. 1892 r. jadąc z pociągiem ciężarowym, na stacyi Pleśna — przy ładowaniu towarów do wagonu, upadłem bardzo zdradliwie na ziemię i tak bardzo potłukłem sobie głowę i krzyże, że całą zimę nie mogłem się z łóżka ruszyć. Na wiosnę zrobiło mi się trochę lepiej i poszedłem do służby, ale po miesiącu cierpienia dawne wróciły i musiałem się znowu położyć. Używałem rozmaitych lekarstw, byłem dwa razy w klinice w Krakowie, ale mimo wszystkich zabiegów cierpienia nie ustawały — owszem! czułem, że choroba mója coraz bardziej się wzmaga.

Zawezwany lekarz powiedział mi otwarcie, że dla mnie nie ma lekarstwa. Oddałem się wtedy w opiekę Matki Boskiej Nieustającej Pomocyi poprosiłem o Mszę św. przed Jej obrazem na moją intencyę. I oto! po Mszy św. uczułem zaraz taką ulgę, że 3-go dnia potrafiłem jużpójść sam do kościoła.

Od tego czasu było mi coraz lepiej — a dziś czuję się już znacznie zdrowszym. Wprawdzie służby jeszcze nie pełnię, ale mam nadzieję, że niebawem będę mógł wrócić do moich obowiązków. Za tę i za wiele innych łask czuję się obowiązanym

w sumieniu złożyć publiczne podziękowanie Bogu w Trójcy św jedynemu i Matce B. N. P., prosząc Ją o nowe łaski na dalsze moje życie, a szczególnie na godzinę śmierci mojej.«

Inny znowu człowiek — na łożu śmiertelnem (a więc prawdę mówił), kiedym go dysponował na śmierć, prosił mnie o publiczne ogłoszenie następującej łaski: »Razu jednego — tak mi sam opowiadał — znajdowałem się w bardzo ciężkiej biedzie; grosza w domu nie było, a zborgować mi już nic nie chciano. Nie widząc nigdzie ratunku, udałem się do kościoła i trafiłem właśnie na wotywę i naukę na cześć Matki B. N. P. Zagrzany słowami kapłana ofiarowałem siebie i moją rodzinę Matce Boskiej i prosiłem Ją gorąco o pomoc w mojej niedoli. I o dziwo! zaledwiem wyszedł z kościoła, spotkał mię pewien pan, zamówił u mnie robotę i dał mi zaraz 50 złr. na zadatek. Łaskę tę przypisuję tylko Matce B. N. P.

Wspomnę tu jeszcze o liście otrzymanym w tym roku:

Kraków, 31 paźdź. 1895.

Przewielebny Księże Proboszczu!

W początku października br. zapadłem w ciężką i niebezpieczną słabość: krwotok ustny — krew uchodziła mnie bardzo obficie, a nie można jej było zatamować; lekarz, który mię leczył, używał wszelkich środków — ale nadziei żadnej mi nie robił. Opłakany przez żonę, dwóch synków i krewnych, po powtórnym wybuchu krwi w dniu 15 paźdź. br. przyjąłem Najśw. Sakramenta!

Czując się bliskim już śmierci, modliłem się w głębi duszy i mimo mej woli wyrwało mi się takie westchnienie: »O Maryo! Matko Boska Nieustającej Pomocy! Tobie się polecam, ratuj mię! Od tej chwili krew ustała i dziś wstałem z łóżka zdrów. Uznając to za cud i łaskę wyświadczoną mi przez Cudowną Matkę Boską Nieustającej Pomocy składam u stóp ołtarza Przenajśw. Maryi srebrne votum ku czci i chwale tej Matki Boskiej, Opiekunki Nieustającej Pomocy.

Z największem uszanowaniem
Jan Gregorczyk.

Ogłaszając te łaski w gazecie, aby się o tym »łaskawym« obrazie M. B. N. P. dowiedzieli nawet ci, co go może dotąd nie widzieli, nie inny mam cel, jeno ten, aby wszystkim strapionym, i uciśnionym wskazać, gdzie mają szukać ratunku dla siebie. Interesowanych przepraszam, że tak późno to czynię.

Jeden z byłych wikarych katedralnych w Tarnowie.

Boże Narodzenie.

Błysła gwiazda dobrej wieści
Nad ludzkiemi głowy,
»Pan się rodzi, Zbawca świata!«
Okrzyk brzmi godowy.

W ubożuchnej tam stajence,
W żłóbku i na sianie,
Skronie w blaski ma spowite,
Z blasków ma ubranie.

Rączki wznosi, błogosławi,
Śmieje się do ludzi,
W duszach wiarę i nadzieję,
W sercach miłość budzi.

Idźmy, bracia, do Dzieciątka,
Powitać je trzeba,
Dla nas Ono wszakże zeszło
Z wysokiego nieba.

Za łask zdroje, błogosławieństw,
Boski dar zbawienia,
Ponieśmy Mu serca czyste
I dziękczynne pienia!

Wilia Bożego Narodzenia w Sycylii*).

Począwszy od 16-go grudnia chodzą w Sycylii ślepi śpiewacy od domu do domu z zapytaniem, kto chce u siebie obchodzić »nowennę,« tj. dziewięcio-dniowe nabożeństwo z powodu narodzenia Chrystusa Pana.

W innym czasie ślepców wodzi mały chłopczyna, który gdy tamci swe pieśni przed figurami Świętych śpiewają, z innemi dziećmi na ulicy się bawi; przed godami towarzyszy im mężczyzna, który na odmiany z nimi wyśpiewuje pojedyńcze strofki nowenny. Śpiewają przed domami jakoby na próbę. Gdzie się ich śpiew podoba i gdzie nowennę zamówią, zrobią sobie węglem znak na drzwiach.

Pieśni śpiewane zowią się »ninareddi,« to znaczy pieśni dziecinne, pieśni do kołyski. Jedna z nich nazywa się »Vaggio dolo-

*) Sycylia jestto wyspa leżąca daleko od nas na południu na Morzu Śródziemnem, a należąca pod panowanie włoskie.

roso,« tj. pełna boleści podróż Panny Maryi do Betlejemu. Składa się z dziewięciu strof, na każdy dzień nowenny jedna strofka. Pieśni te są wszyskie stare; kto je pierwszy śpiewał nie wiadomo. Podobne są do naszych pieśni kolendowych i pewnie ułożył je też sam lud. Z wszystkich przebija dziecinna radość z narodzonego Zbawiciela. Jedna z nich brzmi:

Jak piękne są gody?
Marya bez boleści Syna porodziła,
Syna godnego naszej miłości,
Kto Go widzi, musi go miłować.

Inna pieśń brzmi:

Radujcie się pasterze;
Już się Zbawiciel narodził,
Narodził się ubogi w Betleemie
Narodził się z Maryi Panny.

Z swych ubogich chat
Wszyscy się zbiegają,
Na piszczałkach i lutniach
Jezuskowi pieśni wygrywają.

Czemuż w takiem ubóstwie
Musimy Cię oglądać?
Odpowiada Panna czysta:
Tak się to upodobało!

Lecz nie tylko ślepcy odprawiają nowennę. Kilka dni przed świętem Bożego Narodzenia pasterze z gór zstępują do miast, i po jeden albo we dwóch trzy razy na dzień wygrywają przed obrazami Maryi na rogach ulic. Jeżeli chodzą we dwóch, to zwykle starzec i chłopczyna, jeden z piszczałką a drugi z lutnią, obaj obdarci. Od rana do wieczora błądzą po mieście, wypytując się od domu do domu, kto chce obchodzić nowennę. Kto ją zamówi, u tego zostawią drewnianą łyżkę. 24-go grudnia ustaje ich gra; wysłuchawszy Mszy św. w kościele, wracają do gór.

A przychodzą nietylko dla zarobku — dary, jakie za nowennę odbierają są nadzwyczaj małe, — ale gra ich jest rodzajem nabożnego obrządku; pragną nią oddać cześć Maryi i Dzieciątku jej. Jak niegdyś pasterze byli pierwsi, którym była zwiastowana wielka radość, tak na południu i dziś pasterze są pierwsi, którzy ludowi zwiastują narodzenie Chrystusa. A lud w miastach chętnie ich słucha.

Gdy stojąc, śpiewają przed obrazem Maryi uwieńczonym owocami i zielenią, lud otacza ich kołem. Starzy i młodzi nabożnie

słuchają prostych piosenek. Obcy, co je słyszy po pierwszy raz, nie będzie niemi zachwycony, bo i śpiew jednostajny i piszczałka krzykliwa. A przecież w tych dawnych melodyach, w prostych dziecinnych słowach pieśni, a przedewszystkiem w sposobie jak pasterze grają i śpiewają, jest jakiś czar, który mimo woli chwyta za serce i zniewala słuchacza. Nigdy ich nie zapomni, kto je raz słyszał.

Lecz najważniejszą rzeczą wszystkich obrządków godowych są jasełka, to jest figurami przedstawione dzieje Bożego Narodzenia, które w wigilią wszędzie ustawiają. Znajdziesz je w kościele, w pałacu, w chacie. Kościoły prześcigają się, aby mieć jak najpiękniejsze jasełka. I jasełka w domach ustawiane są często bardzo wielkie i bogate w figury.

Widzisz tam całą okolicę betleemską zbudowaną z kamienia lub drzewa, pasma gór przerznięte dolinami, w których wioski rozrzucone; widzisz tam ludzi pracą zajętych; jedni zbierają żniwo, niecą ogień; na przodzie obrazu wyobrażono Narodzenie: Marya i Józef, dziecię w pieluszkach, krowy u żłobu i owce. — Księża przychodzą do domów, aby jasełka pobłogosławić i skropić je święconą wodą. Figury ubrane są w stroje sycylijskie, i chaty mają kształt chat sycylijskich, a pasterze krzątający się koło nich, pokrzepiają się kasztanami.

W wigilią gromadzą się członkowie rodziny i krewni w świątecznie przystrojonym i jasno oświeconym domu. Stół już nakryty, ale ponieważ jeszcze post, nikt nie odważy się jeść.

O północy idą wszyscy procesyą, trzymając świecę w rękach do izby, z której wynoszą figurkę przedstawiającą narodzonego Chrystusa, a najmłodszy z rodziny niesie ją do izby, gdzie ustawiono jasełka. W chwili, gdy Chrystusa składa na łono Maryi, obecni uklękają i odmawiają modlitwy. Potem idą wszyscy do zastawionego stołu.

Ucztowanie przerywają, aby iść na Mszę św. do kościoła i aby podziwiać na ulicach ognie sztuczne, bez których w Sycylii nie obejdzie się nigdy święto Bożego Narodzenia.

Na święta w każdym domu zabijają prosię. Rzeźnicy 24-go grudnia od rana aż do wieczora bardzo są zajęci. I najuboższy chce sobie urządzić »ena,« ucztę składającą się z ryb, kapłona, a przedewszystkiem z mnóstwa słodyczy. Przez tygodnie, ba przez miesiące naprzód na nią oszczędzają.

Dzień przed świętem, miasto przemienia się w targowisko. A na targu wystawione, nie jak po naszych większych miastach różne bawidła, ale przedewszystkiem wiktuały do uczty i przedmioty do ogni sztucznych, bo bez uczty i ogni sztucznych nikt w Sycylii nie obchodzi świąt.

Na sprzedaż wystawiono mnóstwo ryb, drobiu i całe góry owoców i różnych jarzyn. A szczególnie kramy z owocami odznaczają się jaskrawem przystrojeniem: chorągiewkami, strzępkami srebrnego i złotego papieru, gwiazdami i łańcuchami nadzierzganemi figami i innemi owocami; pojedyncze gatunki owoców, ustawione są w formie gwiazd, koron i t. p.

Przed kramami stoją sprzedawający i krzycząc jeden nad drugiego wychwalają swój towar. Nikt nie policzy, jakie ilości różnych pokarmów w ten dzień lud zje.

Kolęda.

Hej tam na niebie gwiazda już świta,
Każdy ją, każdy radośnie wita,
Boć ona ludziom dlatego wschodzi,
Że dziś w Betleem Chrystus się rodzi.
W biednej stajence na prostem sianie
Bóg-Człowiek przyszedł. Że się to stanie
Szczęściem dla świata, dla wszystkich ludzi,
Więc też i radość w sercu się budzi.
Hej kolęda, kolęda!

Radość, że z grzechu świat ten wybawi,
Naukę w sercu ludzi zostawi,
Jak to żyć dobrze, chociaż wśród biedy,
Jak to pracować, co rzec i kiedy.
Gwiazdka się dzisiaj na niebie mieni,
Więc my, tem światłem uszczęśliwieni,
Idźmy, gdzie Jezus do prawdy woła,
I zaśpiewajmy wszyscy dokoła:
Hej kolęda, kolęda!

Nie robiąc szkody, żyjąc uczciwie,
Czy to przy godach, czy to przy żniwie,
Będziemy w zgodzie z każdym sąsiadem;
Bo gdy Chrystusa pójdziemy śladem,
Życie nam przejdzie w uczciwej pracy.
Więc czy bogacze, czy też biedacy,
Chwalmy Jezusa, co w Betleemie
Przed laty raczył przyjść na tę ziemię.
Hej kolęda, kolęda!

Przyszedł na ziemię, przyszedł ubogi,
By ludziom do wskazać szczęścia drogi,

Powiedzieć braciom schylonym w trudzie
O świętem życiu, o wielkim cudzie,
Że kto miłością żyje wśród ludzi,
Kogo blask skarbów świata nie złudzi,
Temu do duszy skarbów przybywa
I ten wesoło zawsze zaśpiewa:
Hej kolęda, kolęda! *Z. M.*

Pogadanki naukowe.

Zkąd się bierze deszcz.

O chmurach i *mgle* jużeśmy pisali. Teraz pomówmy o deszczu.

Deszcz pochodzi z chmur, to rzecz każdemu wiadoma, ale nie wszystkim to dobrze wiadomo, jak powstaje deszcz, a więc posłuchajcie!

Deszcz jest skutkiem nadmiernego zebrania się *wody* w chmurach. Gdy powietrze wilgotne, unosząc się w górę, pociąga za sobą coraz więcej i więcej pary wodnej, to w końcu w chmurach przybywa tyle wody, że nie może się ona utrzymać w zawieszeniu; drobne kropelki, z jakich składa się chmura, zbierają się w większe krople i ciężarem swoim spadają na ziemię.

Gdy na ziemi jest ciepło, tworzą one płynne krople wody, czyli *deszcz*; gdy jest zimno — zamarzają w drobne gwiazdeczki lodowe, zwane *śniegiem*, a gdy krople deszczu zamarzną raptownie — jak to bywa w czasie burz piorunowych — spadają na ziemię, jako większe lub mniejsze bryłki lodowe, tworząc *grad*.

O śniegu pomówimy później — teraz wróćmy do deszczu.

Niejednemu się może zdaje, że gdy chmury deszczowe pokrywają niebo, to już zajmują je one całe — wysoko, wysoko, aż do słońca. Tymczasem wcale tak nie jest. Chmury deszczowe ciągną się zwykle na wysokości 2 mil; na ziemi pada z nich ulewny deszcz, a w górze po nad temi chmurami jaśnieje czysty błękit nieba i słońce świeci. Potwierdzają to ludzie, którzy udają się wysoko w góry lub unoszą się balonem nad ziemię na znaczniejszą wysokość.

Z własnego doświadczenia wiemy dalej, że nie z każdej chmury pada deszcz, ale każda chmura może się stać deszczową jeśli nabierze w siebie z powietrza za dużo pary, lub gdy w górze ulegnie oziębieniu. Często latem niebo pokryte jest kłębiastemi chmurami, nie grożącemi bynajmniej deszczem. Nagle zrywa się chłodny wiatr; chmurki zaczynają się zbierać w duże kłęby, stają się w skutek zgęszczenia ich kropelek wodnych szaremi, rozcią-

gają się w długie smugi — i w końcu wylewają się na ziemię potokami deszczu.

Im wyżej znajduje się chmura deszczowa, tem większe krople deszczu z niej padają, gdyż po drodze spotykają się i łączą z innemi kroplami. Deszcze letnie, pochodzące z chmur wysoko płynących, są wogóle grubsze niż jesienne.

Zwykle odróżnia się kilka postaci deszczu: drodny deszcz a gęsty nazywają kapuśniaczkiem; gruby, kroplisty — zlewą lub ulewą.

Deszcze rozłożone są po ziemi bardzo niejednostajnie. Zależą one bowiem naprzód od tego w jakim pasie ziemi znajduje się pewna okolica; czy jest blisko czy daleko od morza, czy leży wysoko czy nisko; jakie wiatry panują — i od innych przyczyn.

Najwięcej deszczów i najgęstszych pada w gorącym pasie ziemi, tam, gdzie powietrze silnie ogrzane zabiera z nad mórz dużo pary wodnej i wznosi się wysoko w górę. Część tej pary zaraz na miejscu w górze się skropla i spada napowrót na morze lub sąsiednie lądy ulewnym deszczem. Są kraje pod równikiem, gdzie deszcz leje prawie co dzień przez 9 godzin przecięciowo. Już tam chyba nikt na suszę nie narzeka.

W krajach gorących, położonych nieco dalej od równika, bywają deszcze ulewne przez pół roku, a przez drugie pół roku jest suszej. Tak np. dzieje się w Brazylii.

U nas w Europie deszcze padają przez cały rok. W krajach podbiegunowych, ilość deszczów — a właściwie śniegów — jest wogóle nieznaczną.

Rozumie się samo przez się, że odległość od morza wpływa wiele na ilość deszczów. Okolice leżące wewnątrz rozległych lądów lub oddzielone od morza wysokiemi górami, pozbawione są deszczów, bo chmury deszczowe pozbywają się swej wody, zanim wiatr dopędzi je do tych okolic. Najwięcej jednak deszcz zależy od panującego wiatru. Wiatry idące z nad wielkich mórz, niosą wiele wilgoci, która i sprzyja powstawaniu chmur i deszczów; wiatry lądowe są suche i deszczów nie przynoszą.

Górzystość także ma wielki wpływ na deszcze. Góry nietylko zasłaniają pewne kraje od wiatrów niosących chmury deszczowe, ale zmuszając powietrze obładowane wilgocią do wznoszenia się w górę po ich bokach, sprowadzają silne zlewy z tej strony, która zwrócona jest ku wiatrowi. Mieszkańcy gór wiedzą, jak łatwo i jak często powstają tam nagłe zlewy, słoty czyli »psoty« — jak nazywają je nasi górale.

Wreszcie naukowe badania wykazały, że lasy pochłaniają część wody spadłej z nieba, przechowują ją i oddają powoli powietrzu; w ten sposób przyczyniają się do tego, że deszcze w okolicach lesistych bywają częstsze, choć mniejsze, co zawsze jest po-

żądanem. Stąd w wielu krajach nie dopuszczają do trzebieży lasów, albo zakładają nowe, uważając je za stałe składy wilgoci.

Każdy pojmuje, jakiem dobrodziejstwem dla ziemi są deszcze; bez nich lądy nasze stałyby się martwą pustynią; wyschłyby źródła, jeziora i rzeki; zginęłyby rośliny a z niemi wyginęłyby zwierzęta i sam władca ziemi — człowiek.

Wszystko, z czego powstają deszcze, tj. owe chmury deszczowe i wiatry, które je do nas pędzą, zawdzięczamy słońcu, które ciepłem swem zamienia wodę mórz w parę, mgłę i chmury, a w powietrzu wytwarza wiatry, które roznoszą tę wodę w postaci deszczu.

Ale i słońca by nie było, gdyby go nie był stworzył Pan Bóg, więc głównie i jedynie P. Bogu mamy zawdzięczać rosę niebieską, która użyźnia nasze pola. J. T.

Rady gospodarskie.

Co używać za paszę w braku słomy żytniej. Jeżeli w gospodarstwie zabraknie słomy żytniej na sieczkę, albo jeżeli słoma nie da się na sieczkę użyć, to w takich wypadkach używa się **plew**.

Dobrze przechowane, wolne od zarodków pleśni, rdzy lub śnieci, zdrowe plewy stanowią dobrą bardzo paszę dla wszelkiego bydła, i najodpowiedniejszy równoważnik w paszy, w miejsce brakującej słomy. Najodpowiedniejsze dla koni będą **plewy żytnie lub jęczmienne**.

W wielu okolicach Niemiec, zadają, zwłaszcza drobni właściciele ziemscy, przez całą zimę swym koniom plewy jęczmienne, tak, iż nietylko bywają spasane plewy własne, lecz nawet dokupywane znaczne ilości.

W innych znów okolicach jest rozpowszechnione mniemanie, że plewy jęczmienne nie nadają się jako pasza, ponieważ przy zadawaniu tej paszy objawiają się szkodliwe skutki dla zdrowia zwierząt. Ponieważ plewy jęczmienne są dość bogate w składniki pożywne, a mianowicie w kwas krzemny, przeto w stanie suchym odznaczają się wysokim stopniem twardości, i na oko nie nadają się na paszę. Przybierają one jednak zupełnie inne własności, skoro je przez 6 do 8 godzin moczymy w zimnej wodzie. Stan ich twardy ulega wtedy zupełnej zmianie, a przy dotykaniu, plewy stają się miękkie.

W ten sposób przygotowane plewy chętnie bywają spożywane przez konie i nie szkodzą zdrowiu tych zwierząt, a co do zawartości części pożywnych, w zupełności prawie równają się słomie.

Przed zadawaniem należy zmoczone plewy silnie wygnieść rękoma, a następnie możliwie równo zmieszać z owsem gniecionym i t. p. Plewy więc jęczmienne bardzo dobrze mogą zastąpić sieczkę, czy słomę. Zresztą przewyższają nawet sieczkę, bo nie zbijają się tak łatwo w kłęby. Własność ta jest ważną, szczególniej przy paszeniu śrótem żytnim. Śrót ten, jak wiadomo, jest bardzo mało strawny. Plewy więc rozdzielają pojedyńcze cząsteczki śrótu, tak, iż sok zołądkowy lepiej może działać i w skutek tego trawienie odbywa się prawidłowiej.

W niektórych jednak gospodarstwach uważają powyższe przygotowanie za zbyteczne i ograniczają się na zadawaniu koniom plew dobrze przesianych i zmaczanych. *Przesiewanie to jest przedewszystkiem niezbędne*, ponieważ w przeciwnym razie pył znajdujący się zwykle w plewach, wywołać może dość groźne choroby. Od czasu do czasu bowiem osadzają się ostre ości jęczmienin na podniebieniu, pod językiem lub pomiędzy zębami i utrudniają, a nawet uniemożliwiają koniom przyjmowanie paszy.

W razie więc, jeżeli zadajemy koniom ostre i nienamoczone plewy jęczmienne, należy co pewien czas oglądać pysk konia i powyjmować osadzające się tam ości. Po tem oczyszczeniu koń znów zaczyna przyjmować paszę bez wszystkiego.

Rady lekarskie.

Co robić przy otruciach. Otruć się można różnemi rzeczami: lulkiem, szalejem, trującemi grzybami, zepsutą kiełbasą, zapałkami i wieloma innemi rzeczami. Gdy człowiek zupełnie zdrowy dostanie nagle silnych boleści w brzuchu, mdłości, wymiotów; gdy na nim pot zimny i lepki występuje, a ludzie w okolicy podobnie nie chorują — to należy pomyśleć, czy czasem się nie otruł. Dla tego niech pije ciepłą wodę, łechta palcem w gardle, aż dobrze wszystko zwróci. Przy *otruciu grzybami*, niech kładzie palec do gęby, ale niech nie pije wody, bo ona truciznę grzybową rozpuszcza, a przez to trucizna łatwiej i prędzej do krwi przechodzi.

Oprócz tego przy otruciu należy pić dużo wody z białkiem (jedno białko jajka rozbić w kwaterkę wody); jeżeli nie macie pod ręką jaj, dawajcie dużo słodkiego mleka. Skoro jednak choremu zaraz się nie polepszy, albo już kilka godzin przeszło od otrucia, wtedy tylko doktor może jeszcze dopomódz.

Darcie w zgięciu ręki lub nogi, najczęściej w kolanie powstaje zazwyczaj z zaziębienia. Ból przy tem bywa nieraz tak silny, że gdy się chorego w tem miejscu poruszy, to aż krzyczy. W takim

razie trzeba chorego położyć, nie pozwolić mu poruszać chorą ręką czy nogą, a na bolące miejsca przykładać szmaty, maczane w zimnej wodzie.

Nowiny i Rozmaitości.

— **Z Wiednia**. Cesarz nie zatwierdził dra Luegera na burmistrza miasta Wiednia i równocześnie rozwiązano radę gminną. Z tego powodu przyszło dnia 16 listopada do kłótni w Radzie państwa. Posłowie antysemiccy (przeciwnicy żydów) wyrzucali rządowi, a głównie prezydentowi ministrów hr. Badeniemu, że naruszył samorząd gminny, że rząd nie miał prawa tak robić. Posiedzenie w tym dniu trwało kilka godzin i było bardzo burzliwe. We Wiedniu panuje wśród ludności wielkie rozgoryczenie, że rząd nie chce, aby burmistrzem był Lueger. Wiedeńczycy są dlatego tak za Luegerem, bo tenże jest przeciwnikiem żydów i kapitalistów i chce miasto od ich gospodarki uwolnić.

— **Ze Wschodu** nadchodzą groźne chmury. W Turcyi mordują się nawzajem Armeńczycy i Turcy. Armeńczycy i inni poddani chrześcijańscy są tam oddawna prześladowani i chcieliby już raz otrzymać jakieś ulgi i większą swobodę, na co jednak rząd turecki nie chce przystać. Przyszło więc do mordów po różnych miastach. Wymordowano już kilka tysięcy Armeńczyków i Turków też zginęło wielu. Państwa europejskie byłyby już dawno rozebrały Turcyę, ale jedno drugiemu zazdrości, i boi się, aby jedno nie wzięło więcej od drugiego.

Wszystkie rządy europejskie wiedzą dobrze, iż z tego może łatwo przyjść do wojny, a że wszyscy jej się boją, więc za poradą rządu, austryackiego, postanowiły porozumieć się i działać zgodnie w tej sprawie. Tymczasem zaś wysłały już swe okręty wojenne na brzegi tureckie. Czy atoli ta zgoda mocarstw długo potrwa — Bóg to raczy wiedzieć. Jeżeli te rozruchy i rzezie w Turcyi wnet nie ustaną, to rządy europejskie wmieszają się w to i łatwo mogą się poróżnić, a wtedy powszechna wojna europejska będzie nieuniknioną.

Wogóle położenie potityczne w Europie jest bardzo niepewne, a pokojowi grozi wielkie niebezpieczeństwo. Czy się uda rządom zażegnać burzę — rzecz to dość wątpliwa.

Bułgarya coraz więcej stara się o łaski Rosyi, a książę Ferdynand zgodził się już na szkaradny czyn, byle się tylko przypodobać Rosyi. Oto przyrzekł przechrzcić swego syna Borysa na schyzmatyka i wychować go w religii prawosławnej. Syn ten był ochrzcony w religii katolickiej. Chce przez to utrzymać siebie i swoją rodzinę na tronie bułgarskim, ale podobno Rosya nie zadowolni się tem wszystkiem, lecz zażąda dalej, aby książę Ferdynand ustąpił z tronu.

— **Prześladowanie Kościoła katolickiego w Rosyi.** Z pod Moskala nadeszły znowu bolesne wieści o dalszym ucisku i prześladowaniu naszej świętej religii i jej wyznawców. Oto kilka najświeższych wypadków.

Mieszkańcom wsi Komarowa w powiecie tomaszowskim zamknięto i wydarto gwałtem kościół jeszcze w roku 1891, i kazano chodzić do Łabunia, odległego 12 przeszło kilometrów, po najhaniebniejszej drodze. Nieszczęśliwi błagają rząd, aby się nad nimi zmiłował i zwrócił im kościół, ale ich prośby pozostają bez skutku.

Gdy tego roku bawił w Zamościu hr. Szuwałow, jenerał-gubernator warszawski, Komarowiacy zebrali się we trzystu i podążyli do Zamościa. Tu rzucili się na ulicy pod konie Szuwałowa i prosili ze łzami w oczach o zwrot kościoła. Szuwałow przyrzekł dać im odpowiedź urzędowną.

I rzeczywiście po powrocie do Warszawy przesłał im 26 czerwca odpowiedź, »że prośby ich nie uwzględnia, i że dalsze prośby w tym przedmiocie pozostaną bez odpowiedzi.« Równocześnie oddano pod dozór policyjny wszystkich włościan, którzy ośmielili się prosić o oddanie im zagrabionej przez rząd świątyni.

W Rosyi przeto, jak widać z tego — katolicy zawsze sprawę przegrają i nawet prosić im nie wolno o to, co im się słusznie należy.

O większych jeszcze krzywdach donoszą ze Żmudzi:

Dnia 14 września br. roku potłukła policya w powiecie poniewirskim dwa krzyże, jeden w Dabszanach, drugi w Bierzyniu. To samo uczyniła w powiecie nowo-aleksandrowskim i w kilku innych powiatach gubernii kowieńskiej. Księża, którzy poświęcają krzyże katolickie — postawione w ogrodzie lub przy drogach, muszą za karę płacić po 24 rubli.

W Bieżyniach kazał naczelnik powiatu właścicielowi wsi Jareckiemu usunąć krzyż przez niego wystawiony, a gdy ten rozkazu tego nie wypełnił, przybyli do wsi urzędnicy moskiewscy, zburzyli podmurowanie, na którem stał krzyż, a sam krzyż rozbili młotem.

We wrześniu zniszczono dwa krzyże w Śrubiskach. Krzyże te wzniosło dwóch gospodarzy. To samo zdarzyło się w Plungianach dnia 31 sierpnia. Naczelnik powiatu i żandarmi zburzyli tam krzyż umieszczony przez gospodarza, Piotra Abrutisa.

— **W sprawie połączenia** Anglików z Kościołem katolickim, zawiązało się w Paryżu (we Francyi) stowarzyszenie religijne, które słowem i pismem postanowiło nad tem pracować. Na czele stowarzyszenia stoi X. Portal. Przed rokiem miał on posłuchanie u Ojca św. i tak opowiada o tem posłuchaniu:

»Ulubionemi zajęciami Ojca św. jest sprawa socyalna i sprawa połączenia Kościołów ze sobą. Gdy się z nim pocznie mówić o połączeniu Kościołów, wtedy twarz Ojca św. staje się promienną, wzrok zaczyna płonąć dziwnym jakimś blaskiem, cała jego istota ożywia się wtedy. Przez trzy kwandranse rozmawialiśmy o tem. Podczas mego posłuchania zawołał Ojciec św.: »O gdyby mi jeszcze danem było, ażebym mógł oglądać choćby tylko zorze owego pięknego dnia, w którym wielki naród angielski powróci do jedności wiary swej. Jak chętnie zawołałbym: Teraz wyzwól Panie sługę Twego. Anglicy to dzielny naród, dobry i religijny z natury. Tylko odwagi! Co do połączenia Kościoła wschodniego z rzymsko-katolickim mówiono mi, że się to urzeczywistnić nie da. Ja jednak twierdzę, że urzeczywistnienie nastąpić musi. Rewolucye wywołały gwałtowne przewroty w świecie, niszczyły porządek świecki, jedynego Kościoła zmódz nie zdołały.«

Ojciec św. ma więc nadzieję, że i Wschodem wstrząsną jeszcze przewroty i doprowadzą do zwycięstwa Kościoła katolickiego.

— Stosunki pomiędzy Rosyą a Stolicą apostolską w ostatnim czasie znowu się znacznie oziębiły, a to dla tego, że rząd rosyjski teraz jak dawniej obchodzi się z katolikami okrutnie i bezwzględnie. Spodziewano się, że za rządów hr. Szuwałowa Polacy i katolicy odetchną nieco. Tymczasem system prześladowania katolicyzmu w niczem się nie zmie-

nił i dziś jest taki sam, jaki był za rządów Hurki. Rząd w Petersburgu nie chce bowiem przystać na żadne ustępstwa dla ludności katolickiej.

— **Wiara katolicka w Danii.** Dania liczy obecnie około 2 i pół miliona mieszkańców. Kraj cały jest prawie bez wyjątku protestancki. Katolików jest tam 6000 (w roku 1860 było ich tylko 800). Pomnożyli się oni zatem bardzo znacznie. Żydów za to ubywa. Na 1000 mieszkańców nie ma ich ani dwóch.

Mniej więcej nawraca się tam rok rocznie 200 protestantów na wiarę katolicką. Księży katolickich jest tam 30, z tych 13 OO. Jezuitów. Po klasztorach pracuje 170 sióstr, które zajmują się częścią udzielaniem nauki, częścią pielęgnowaniem chorych.

— **Co sądzi Ojciec św. o gazetach** — rozumie się — dobrych. Niemieckie i włoskie pisma katolickie donoszą, że Ojciec św. przyjmując w roku zeszłym na posłuchaniu X .Zochi, Jezuitę, bardzo sławnego kaznodzieję i uczonego kapłana, tak się do niego odezwał:

»Ojcze, pisz artykuły do gazet. Takowe więcej owocu przynoszą niżeli kazania; bo dokąd słowo kaznodziejskie nie dojdzie, tam dojdzie gazeta. Gazetę czytają też i tacy, którzy na kazania nie chodzą.«

Do tych słów Ojca św. dodaje jedna z katolickicg gazet włoskich *(L' Unione)*, te słowa od siebie: »Katolicy! rozszerzajcie wszędzie katolickie gazety! Starajcie się o pozyskanie nowych prenumeratorów, bo to jest wolą Ojca św.!«

— **Rozporządzenie godne uznania.** Ciągle dają się słyszeć skargi, że panowie urzędnicy przy podatkach, niegrzecznie obchodzą się, zwłaszcza z wieśniakami, przychodzącymi płacić podatki. Do każdego bowiem wieśniaka, choćby starszego, mówią »ty« — nie chcą brać pieniędzy, gdy braknie kilka centów, a nieraz się zdarza, że wieśniak czy mieszczanin czeka kilka godzin i nareszcie nie zaplaci podatków, bo pan urzędnik po za godziną urzędową nie chce siedzieć w biurze. Aby znieść takie nadużycia, wydał p. Korytowski, wiceprezydent Krajowej Dyrekcyi skarbowej we Lwowie, rozporządzenie tej treści: 1) *zabrania się urzędnikom mówić do osób dorosłych przez »ty«*, 2) urzędnicy mają się obchodzić z publicznością jak *najgrzeczniej*, bo nie publiczność jest dla urzędników, ale urzędnicy dla publiczności, 3) należy przyjmować od płacących podatki tyle, ile kto przyniesie, 4) siedzieć w kancelaryi tak długo, aż się odbierze podatki od wszystkich, którzy przyszli do kancelaryi z uiszczeniem podatku. Za to rozporządzenie, będące zupełnie na czasie, należy się p. Korytowskiemu, zwłaszcza od ludu, wielkie uznanie.

— **Rusini z Galicyi** byli na posłuchaniu u Ojca św. 3 listopada. Pielgrzymka ta liezyła 80 członków, przeważnie księży z JExc. lwowskim Arcybiskupem X. Sembratowiczem na czele. Ojciec św. przyjął ich bardzo życzliwie i udzielił apostolskiego błogosławieństwa.

— **Socyalistyczno-żydowski spryt.** Dość często się to zdarza w tych czasach, że nasi żydkowie, którzy stoją na czele socyalistów, aby mogli łatwiej i prędzej bałamucić lud, przebierają się za włościan. Gdy przed kilkoma tygodniami odbywał się w Przemyślu wybór posła do Rady państwa, żydek, nazwiskiem Feuer, przebrał się za chłopa i namawiał włościan, by oddali swe głosy socyaliście. Włościanie myśleli, że to ich brat, a to był żyd.

— **W Częstochowie** było w uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny 180 tysięcy pielgrzymów, między nimi samych Warszawian 6000.

— **Radosna wiadomość** nadchodzi z Anglii. Chęć powrotu na łono Kościoła katolickiego, objawia się wśród Anglików coraz widoczniej. Duchowni anglikańscy (rozumie slę luterscy) a nawet niektórzy biskupi życzą sobie tego. Połączenie więc Kościołów nastąpi prędzej czy później. Oby Bóg dał, aby Ojciec św. doczekał się owoców tego posiewu, które rzucił na tak nieurodzajną glebę.

— **Car rosyjski** wysłał do Berlina wielkiego Księcia Włodzimierza z listem do cesarza niemieckiego. Słychać, że list cara napisany jest w bardzo serdecznych słowach i wyraża życzenia utrzymania najlepszej zgody pomiędzy Rosyą a Niemcami.

Od Wydawnictwa.

Za II-gie półrocze

bieżącego roku jeszcze niektórzy Czytelnicy dotychczas nie zapłacili. Prosimy ich o nadesłanie zaległej przedpłaty. Cbyba już dość byliśmy cierpliwymi czekając do końca roku.

Już w połowie grudnia

to jest około dnia 15-go, lub wnet po 15-tym, zaczniemy rozsyłać **„Kalendarz."**

Kto przeto chce go otrzymać wcześnie, czyli przed świętami, **niech jak najrychlej nadeśle całoroczną prenumeratę**, bo tylko *całorocznym* prenumeratorom, z góry płacącym, prześlemy nasz »Kalendarz« **darmo** jako premię. Ci, którzy nadeślą tylko *półroczną* prenumeratę — »Kalendarza« nie otrzymają. Ktoby chciał zakupić **osobno** większą ilość *Kalendarzy* — ten niech się zgłosi i napisze nam ile chce kupić.

Jeden egzemplarz kosztować będzie **25** cnt. (z pocztą **30** cnt). — Przy zakupnie co najmniej **10** egzemplarzy naraz — koszta przesyłki pocztowej my opłacamy.

Do niniejszego numeru 20-tego,

jako *ostatniego* w tym roku, dołączamy **kartkę tytułową i spis rzeczy.**

Zgłaszającym się z chęcią nabycia **poprzednich** roczników *Nowego Dzwonka*, oświadczamy, że poprzednie roczniki są **wyczerpane**, więc nikomu sprzedać ich nie możemy. Drukowaliśmy bowiem zawsze tylko taką ilość numerów, ilu było prenumeratorów.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 26 listopada 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą 7 złr. 30 ct. do 7 złr. 50 ct., za czerwoną 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 50 ct., za żółtą 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 50 ct., za żyto 6 złr. 70 ct. do 6 złr. 95 ct., jęczmień browarny 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 90 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 80 ct., owies 5 złr. 70 ct. do 6 złr. — ct., rzepak — złr. — ct. do — złr. — ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., tymotka — złr. do — złr., wyka — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.

